

## Figura Kandinskiego

Nie byłoby chyba nadużyciem stwierdzenie, że obecny status interpretacji jest dość schizofreniczny. Na ten temat napisano i powiedziano wiele – głosy te często wykluczają się: nieprzerwanie pojawiają się nowe opinie w dyskursie akademickim, a mimo to nie skutkują one odrzuceniem poprzednich teorii. Sprawa interpretacji jest wciąż aktualna.

Ów brak spójności powoduje, że właściwie jakakolwiek praktyka interpretacyjna znajduje swoich przeciwników lub zwolenników, a to z kolei odświeża za każdym razem refleksję metodologiczną. Lecz ostatecznie – i to jest najbardziej zajmujące – dyskurs ten nie jest miejscem walki. Niezależnie od tego, czy nazwiemy tę sytuację impasem, twórczym nieporządkiem, rozproszeniem, stanem neutralnym interpretacji czy właściwością nauk humanistycznych, to i tak kwestia teorii nie pozwala o sobie zapomnieć. Jest to dwuznaczne: po pierwsze, kolejne analizy i tezy swobodnie się przenikają, uniemożliwiając czytelnikowi odkrycie, do czego tak naprawdę interpretowanie dzieł literackich zmierza, ale też, po drugie, nieustannie podważana jest funkcja badacza literatury jako przedstawiciela nauki. Czy nie świadczy to o nierozstrzygalności całego procesu interpretacji? Interesuje mnie szczególnie status interpretatora – chciałbym przyjrzeć się jego obecnej sytuacji i zaproponować jej nazwanie, stąd tytułowa Figura Kandinskiego. Na czym miałoby to polegać? Owa figura ma być właśnie sposobem na opis położenia, w którym obecnie znajduje się interpretator – mówiąc inaczej, jest to opis miejsca zajmowanego przez badacza. Nie jest to rozwiązanie, które można by nazwać konkluzywnym, choć zakłada w pewnym sensie propozycję zmiany, przyjęcia innej perspektywy, w której badacz zaczyna od rozpoznania swoich ograniczeń.

### Teoretycznie

Można powiedzieć, że teoria literatury zajmuje się kolekcjonowaniem metodologii, stara się opisać ich procedury i ewentualne przewidywalne skutki. Opisuje też przedstawicieli kolejnych metod badawczych oraz ich sposoby interpretacji. Układa się to mniej więcej w spójną historię rozwoju dziedziny: kolejne teorie następują po sobie, wynikają z siebie lub są ze sobą sprzeczne. Tylko co zrobić z tą kolekcją metodologii? Rorty pisze: „Najlepiej byłoby stworzyć nowy słownik i zacząć od nowa”<sup>1</sup>, co oczywiście jest propozycją kuszącą, lecz nazbyt utopijną. Nie sposób odrzucić całej tradycji interpretacyjnej, ponieważ ma ona wartość chociażby z historycznego punktu widzenia. Rozpoczęcie

---

<sup>1</sup> R. Rorty, *Nauka jako solidarność* [w:] idem, *Obiektywność, relatywizm i prawda*, tłum. J. Margański, Warszawa 1999, s. 56.

wszystkiego od nowa byłoby też problematyczne, ponieważ wymagałoby pojawienia się nowej (kolejnej) teorii, która osiągnęłaby metastatus wobec wcześniejszych metodologii. Nie mogłaby być dyskusyjna – a na sytuację, w której zapanowałby taki rodzaj totalitaryzmu teoretycznego, nie może być zgody.

Dyskurs literaturoznawczy, dzięki swojemu brakowi spójności, pozwala na pojawienie się głosów radykalnych, dlatego też w historii dziedziny zdarzały się momenty, w których próbowano zrewidować dotychczasowe stanowiska poprzez całkowite ich odrzucenie<sup>2</sup>. Jednak żaden z tych głosów nie spowodował realnej transformacji literaturoznawstwa. (Nie oznacza to, że teorie radykalne nie wprowadzały żadnych nowych koncepcji metodologicznych – chodzi raczej o to, że nie miały one wpływu na holistyczny kształt badań literackich: były one kolejnymi dyskusyjnymi propozycjami).

Rorty – przyglądając się formułom definiującym nauki przyrodnicze – twierdzi, że ich bazowymi właściwościami jest kontrola i przewidywanie<sup>3</sup>; dodaje też, że te cechy nie mogą odnosić się do nauk humanistycznych. Jest to zastanawiające stanowisko: dlaczego refleksja nad specyfiką humanistycznych badań nie może prowadzić do odkrycia zasad rządzących metodologią? Takie stanowisko blokuje jakąkolwiek możliwość ostatecznego uporządkowania teorii literaturoznawczych: trudno uchwycić przeszłość tej dziedziny (kontrolować ją) czy projektować jej rozwój (przewidywać jej rozbudowę). Nie sposób też określić jej granic.

Interpretować to życie – wiemy to już chociażby od Heideggera – tylko w którym momencie owo działanie mające na celu zrozumienie przedmiotu, z którym podmiot wchodzi w relacje, jest już rodzajem uprawiania nauki? Wydaje się to niemożliwe do rozstrzygnięcia. Każda interpretacja – jeśli nie jest wytwarzana według klucza konkretnej metodologii – polega jednocześnie na wytwarzaniu własnej teorii. Nawet jeśli humanistów mierzy każda próba określenia ich aktywności jako nauki bądź nienauki, to wobec poprzedniego stwierdzenia problem charakteru interpretacji zdaje się wyjątkowo realny. Bo czy metodologia służąca interpretacji nie traci powoli swojego naukowego statusu? Chodzi tutaj o coś niezwykle prostego, wręcz trywialnego, czyli o założenie skutków prezentowania danej interpretacji. Po co to robimy? Co chcemy powiedzieć? Czy wynika to z wiary w słuszność własnego stanowiska lub jest spowodowane potrzebą zwrócenia

---

<sup>2</sup> Najbardziej skrajnym przykładem teorii, która podważała dotychczasowy porządek, jest poststrukturalizm. Wystarczy sięgnąć po tekst Rolanda Barthes'a *Od nauki do literatury*, który stał się rodzajem manifestu zapowiadającego zmianę dominującego nurtu strukturalistycznego. Francuski badacz pisze o koniecznych zmianach w literaturoznawstwie. Jego postulaty – wzbudzające do dziś skrajne reakcje – to: zmiana roli naukowca na pisarza, odrzucenie naukowego języka jako „kodu uprzywilejowanego” i wreszcie wprowadzenie kategorii przyjemności do badań literackich. Oto znamieny fragment artykułu Barthes'a: „Z politycznego punktu widzenia wreszcie – głosząc i pokazując, iż żaden język nie jest niewinny, uprawiając coś, co można by nazwać »językiem integralnym« – literatura staje się rewolucyjna. Dziś więc tylko literatura bierze na siebie całkowitą odpowiedzialność za język, bowiem nauka niewątpliwie potrzebuje języka, ale nie jest ona, jak literatura, w języku. Nauka naucza, czyli wypowiada siebie, wyklada się – literatura dokonuje się raczej, niż siebie przekazuje (naucza się tylko jej historii). Nauka siebie wypowiada – literatura siebie pisze; pierwsze idzie za głosem – drugą prowadzi ręka; inne ciało – a więc także inne potrzeby – kryją się za jedną i drugą” (R. Barthes, *Od nauki do literatury*, tłum. W. Błońska [w:] idem, *Mił i znak. Eseje*, wyb. i wstęp J. Błoński, Warszawa 1970, s. 317).

<sup>3</sup> R. Rorty, op. cit., s. 62.

uwagi na kwestie przemilczane bądź wcześniej niezauważane? A może jest to kolejny głos w dyskusji, którego celem jest jedynie jego wartość estetyczna? Pytania się mnożą.

I kolejna ważna kwestia: czy interpretator zajmuje wobec tekstu stanowisko jako przedstawiciel danej teorii, czy jako indywidualny głos? Jeśli uznać, że słuszna jest ta druga możliwość, to nagle cała teoria literatury rozrasta się do takich rozmiarów, że wszelkie próby uspoźnienia i ograniczenia obszaru badań tracą sens. Jedynym prawodawcą i użytkownikiem tych praw zostaje badacz.

## Kandinski

Wróćmy do Kandinskiego. By wywód ten był wystarczająco przejrzysty, muszę wpiery zacząć od krótkiej informacji biograficznej. Wiktor Kandinski był rosyjskim psychiatrą, który dziś uznawany jest za prekursora psychiatrii sądowej. O jego dzieciństwie i dorostaniu wiadomo stosunkowo niewiele. Psychiatrzy zwracają uwagę jedynie na dwie znaczące kwestie: kilku członków jego rodziny zajmowało się działalnością artystyczną (między innymi malarz Vassily Kandinsky) oraz – co równie istotne – w rodzinie zdarzały się przypadki zaburzeń psychicznych. Sam Kandinski w młodości nie wykazywał żadnej z tych dwóch cech. Zaraz po studiach medycznych na Uniwersytecie Moskiewskim został zatrudniony jako lekarz w jednym ze szpitali, jednak nie zrezygnował z pracy badawczej rozpoczętej w okresie studenckim: publikował głównie artykuły dotyczące medycyny i psychiatrii (napisał też kilka recenzji literackich). W 1876 roku podczas wojny rosyjsko-tureckiej został wezwany do służby jako lekarz wojskowy – tam też miało miejsce jego pierwsze załamanie nerwowe. Podczas rejsu wyskoczył za burtę, by się zabić, ale został uratowany, a następnie trafił do ośrodka dla umysłowo chorych, gdzie przebywał przez prawie rok. Potem podjął pracę młodszego asystenta w szpitalu psychiatrycznym, gdzie pracował do końca życia i awansował w 1885 roku na starszego asystenta. Od czasu pierwszej próby samobójczej miał nawroty choroby objawiającej się zaburzeniami percepcji, myślami samobójczymi, stanami depresyjnymi oraz urojeniami, jednak nie zaprzestał z tego powodu swoich badań: tłumaczył na język rosyjski książki z dziedziny psychiatrii, nadal też pisał rozprawy naukowe, ale ograniczył temat badań do rozpoznania pseudohalucynacji (inaczej: omamów rzekomych). Kandinski sam stworzył to pojęcie, a ideę tego zjawiska wywnioskował na podstawie własnych doświadczeń. W książkach opisywał zarówno swoje zaburzenia, jak i obserwacje pacjentów, których leczył. Później zaczął również zajmować się psychiatrią sądową oraz tematem irracjonalności, z którym wiązała się kwestia klasyfikacji chorób psychicznych. Jego publikacje miały realny wpływ na działanie władzy sądowniczej: dzięki niemu pojawił się zawód psychiatry sądowego, którego opinia stała się kluczowa w przebiegu postępowania procesu sądowego. We wrześniu 1889 roku Kandinski popełnił samobójstwo, zażywając śmiertelną dawkę opium, zdobytą w szpitalu, w którym pracował<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> Wszystkie informacje pochodzą z artykułów opublikowanych w „History of Psychiatry”: V. Lerner, J. Margolin, E. Witztum, *Victor Kandinsky (1849–89): a pioneer of modern Russian forensic psychiatry*, „History of Psychiatry” 2012, nr 23; V. Lerner, E. Witztum, *Victor Kandinsky, MD: psychiatrist, researcher and patient*, „History of Psychiatry” 2003, nr 14.

## Eponim

Pora na wykorzystanie postaci psychiatry-pacjenta. Nazwisko Kandinskiego już raz posłużyło do określenia konkretnego, medycznego zjawiska: chodzi o syndrom Kandinskiego-Clérambaulta (składowe syndromu: omamy rzekome, urojenia owładnięcia, mantyzm, opustoszenie myślenia, automatyzm psychiczny). Porzucmy jednak jednostki chorobowe. Zachowując w obrębie nazwiska całą złożoność biografii jego nosiciela, potraktujmy Kandinskiego jak eponim.

Eponim: dawca imienia, ciała, życia. Utrwalenie zbioru właściwości; kumulacja bodźców lub metonimiczne schowanie się za nazwą własną. Chcę obciążyć to nazwisko jeszcze jednym znaczeniem: zamierzam odczytać jego losy jako rozwój procesu interpretacyjnego i wskazać rolę, jaką odgrywa w nim literaturoznawca. W życiorysie Kandinskiego szczególnie interesujące są cztery kwestie: (1) Kandinski zajmuje się swoim doświadczeniem choroby, (2) nie podejmuje próby leczenia siebie, (3) pisze o irracjonalności, (4) poddaje się działaniu choroby.

### 1.

Kandinski przygląda się temu, co jest wewnątrz niego. To jego punkt wyjścia. Obserwuje siebie i stwierdza, że to, z czym mierzą się jego ciało i osobowość, nie zostało jeszcze opisane. Skupia się na odbiorze zewnętrznych bodźców przez swój organizm: „(...) opisywał anomalie zmysłów: wzroku, słuchu, węchu i dotyku”<sup>5</sup>. Wszystkie te zaburzenia ewidentnie mają wpływ na postrzeganie rzeczywistości. Jakim cudem, mimo tak dokuczliwych zakłóceń percepcji, potrafi je jednak dokładnie określić? Jego samoświadomość jest czymś w rodzaju imperatywu, którego nie może się on wyżyć: wiedza dotycząca stanu jego zdrowia pozwala mu nie tylko zrozumieć, lecz także dać świadectwo własnego cierpienia. Dowodzi to jednoznacznie, że ocalenie realnego doświadczenia może nastąpić tylko w przypadku utraty racjonalności. Racjonalności rozumianej tutaj jako pewnego porządku, zastanej wiedzy. Jeśli chciałby zachować zgodność z dotychczasowymi naukowymi dokonaniami przedstawicieli danej profesji, musiałby odrzucić całkowicie to, co osobiste i zewnętrzne. Wewnątrz dyskursu wiedzy nie ma miejsca na to, co zostaje uzasadnione jedynie subiektywnym odczuciem. Albo – albo. Kandinski decyduje się stanąć po stronie doświadczenia i dlatego też zauważa, że istnieje brak, który on – jako badacz – może wypełnić<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> V. Lerner, E. Witzum, op. cit., s. 107, tłum. własne.

<sup>6</sup> W badaniach literackich kwestia doświadczenia jest wciąż na nowo rozpatrywana, chociażby ze względu na specyficzną szerokią znaczenia tej kategorii: jej subiektywności oraz naukowego charakteru. Pisze o tym Ryszard Nycz w *Poetyce doświadczenia*: „Osobliwość doświadczenia (jako specyficznej interakcji – o charakterze sprzężenia zwrotnego – pomiędzy jednostką a otoczeniem, społeczeństwem i naturą) polega, po pierwsze, na tym, że to, ku czemu w doświadczeniu się zwracamy, aby to zidentyfikować (zaznać, pojąć, przyswoić, przedstawić), samo niejako przejmując inicjatywę: pociąga nas ku sobie, podporządkowuje sobie nas i w nas ingeruje, owłada nami i wstrząsa. Po drugie; skoro uczestnicząc w owym »bliskim spotkaniu« z tym, co się wydarza w doświadczeniu, jednostka nie jest w stanie zachować statusu zewnętrznego, zdystansowanego obserwatora, to po jego zakończeniu staje się raczej jednostkowym i unikatowym nosicielem tego, co przenikło do jego wnętrza z dookólnej zewnętrzności, aniżeli neutralnym medium reprezentacji tego, co wobec niego uprzednie i niezależne. Po trzecie, możliwość bezpiecznego wydobycia się z ubezwłasnowolniającej sytuacji uczestnika doświadczenia uzyskuje jednostka (...) jedynie dzięki wsparciu na »ramieniu drugiego«, na wspólnotowym uniwersum (...), który indywiduum przywraca intelektualny dystans i osobową autonomię, wyposaża je w narzędzia artykulacji i rozumienia czy racjonalizacji tego, co uwewnętrznione w doświadczeniu (...)” (R. Nycz, *Poetyka doświadczenia*, Warszawa 2012).

Jest bardzo bliski tworzenia; przecież tworzy nowe pojęcia, by nazwać siebie i swój stan, rozpisuje nową klasyfikację chorób psychicznych. Żyje podwójnym życiem, w którym jest pacjentem i lekarzem. To naukowiec, którego przedmiotem badań jest on sam. Z jednej strony wykorzystuje swoją wiedzę i medyczną intuicję, by określić to, co dzieje się w mózgu i układzie nerwowym osoby chorej, z drugiej – to właśnie jego ciało jest chore. Mimo to nikt nie podważa racjonalności jego wywodów. Jego słowa są odpowiedzialne. Píše o sobie, ofiarowuje siebie, by zrozumieć. Do ostatniej chwili zapisuje siebie:

„Kandinski, w okresach przejściowych między chorobą a rekonwalescencją, zwykle cierpiat z powody myśli samobójczych. Z tego powodu, niesiony tym impulsem, poszedł do szpitala, wziął duży ilość opium ze szpitalnej apteki, wrócił do domu i zażył śmiertelną dawkę. Nawet w takiej sytuacji kontynuował pisanie i opisywanie własnego doświadczenia: wziął kartkę papieru i zapisał »Połknąłem kilka gram opium, wciąż potrafię pisać«, a potem – już innym charakterem pisma: »trudności z czytaniem«, po czym został znaleziony martwy”<sup>7</sup>.

Praca się nie kończy – może zostać przerwana tylko z powodu fizycznej niemożności. Do ostatniego momentu – póki jest w stanie pisać – trwa obserwacja przypadku. Lecz Kandinski nie robi tego, by uratować siebie.

## 2.

To istotne: Kandinski nie opisuje swoich doświadczeń i nie zbiera tych wszystkich informacji, by w połączeniu ze swoją wiedzą oraz praktyką zawodową ocalić własne życie. Nie to jest stawką. Stawia sobie diagnozę (*paranoia hallucinatoria*), ale nic z tym nie robi. Dziś można by inaczej (precyzyjniej) nazwać chorobę, na którą cierpiat Kandinski, lecz w takiej sytuacji rodzi się pytanie: które rozpoznanie choroby jest prawdziwe? Samego chorego na podstawie autopsji<sup>8</sup> czy raczej kompetentnego badacza, który dzięki rozwojowi dyscypliny ma lepsze narzędzia poznawcze, ale dokonuje analizy chorego tylko na podstawie pozostawionych dokumentów? Jeśli główną wartością jest realne doświadczenie, to prawda leży po stronie Kandinskiego; jeśli jednak najistotniejszy jest rozwój i świadomość rekapitulacji dotychczasowej wiedzy, to wyżej powinniśmy ocenić rozpoznanie dokonane przez współczesnego naukowca. Nie sposób jednoznacznie określić prawdziwości tamtych diagnoz, zastanawiające jest jednak, dlaczego Kandinski nie uzdrawia sam siebie. Może nie chce się uleczyć, by nie stracić jakiejś istotnej dla siebie perspektywy? Nie chce się od tego doświadczenia uwolnić, a wręcz chce się z nim związać na stałe, by nie móc zapomnieć<sup>9</sup>. Ryzykuje, jest niepewny, co zdarzy się za chwilę. Przesuwa granice; jest już apatyczny, spisuje swoje kolejne pseudohalucynacje

<sup>7</sup> V. Lerner, E. Witztum, op. cit., s. 107, tłum. własne.

<sup>8</sup> Na dużą wartość zapiszków chorego zwracają uwagę autorzy artykułu o Kandinskim: „Autobiograficzne opisy autorstwa osoby chorej psychicznie mogą rozjaśnić nam pełen cierpienia, wewnętrzny świat »szaleństwa«, świat, który jest ciemny, tajemniczy, dziwny i obcy dla »normalnych« ludzi. Mimo postępu medycyny i nowych technologii zgłębiających ludzki mózg, subiektywne doświadczenie choroby pozostaje nieuchwytnie i może być nam dane tylko przez osobę, która je przeżyła” (V. Lerner, E. Witztum, op. cit., s. 104, tłum. własne).

<sup>9</sup> Warto wspomnieć o jeszcze jednym biograficznym fakcie: żonę Kandinskiego została Jelizawieta Karłowna – pielęgniarka, która opiekowała się nim podczas jego pierwszego pobytu w szpitalu. Po śmierci męża opublikowała jego prace naukowe, po czym popełniła samobójstwo. Zob. ibidem, s. 105–106.

(które różnią się od omamów tym, że ich odbiorca jest świadomy tego, że są wyobrażone). Czyta siebie wewnątrz choroby i twierdzi, że już wie. A jeśli to przecucie jest tym omamem, którego autoreferencyjność nie jest dostępna choremu? Kwestia deformacji prawdy wydaje się nie do rozstrzygnięcia.

Od fazy wyciszenia do kolejnej fazy ataku. Dochodzi do produkcji wiedzy. Tyle tylko, że kwestią sporną jest to, czego ta wiedza dotyczy: odkrywa prawdę tekstu, autora czy badacza? (Oczywiście w przypadku Kandinskiego dwie ostatnie instancje należy rozpatrywać jako integralne). Interpretator – jako element tej trójkątnej relacji – pojawia się na końcu, a więc musi też jawnie się ustosunkować do dwóch poprzednich. Tylko dlatego jego obecność jest nieraz traktowana jako ta, która zakłóca współbrzmienie lub jest niepożądana? Pomyślmy tak: literatura wytwarzana przez podmiot (autora) jest następnie przekazywana drugiemu podmiotowi (badaczowi), który przygląda się tekstowi krytycznie. To, co zewnętrzne wobec człowieka, zostaje utrwalone w tekście. On jest jedynym świadkiem wydarzenia i dlatego daje możliwość poznania<sup>10</sup>. Szyfrowana wiadomość – w najbardziej podstawowym, humanistycznym sensie – jest sposobem komunikacji jednego człowieka z drugim ponad przestrzenią i czasem. Odbieramy kolejne wiadomości i szukamy w ich gęstości znaków prawdy. Wydarza się więc komunikat, który – jako tekst literacki – przyjmuje niezwykle złożoną rolę łącznika. Tylko w sytuacji, gdy badacz jest autorem i obiektem badanym (co realizuje Kandinski), jest możliwa utopijna pełnia, w której żadna z trzech instancji nie rości sobie prawa do prawdy. W każdym innym przypadku spór jest nieunikniony.

### 3.

Pozostał jeszcze do przemyślenia temat irracjonalności. Kandinski podaje w wątpliwość dotychczasową praktykę rosyjskiego wymiaru prawa<sup>11</sup>: według niego nie należy zwalniać z odpowiedzialności za przestępstwo każdego oskarżonego, u którego zdiagnozowano jakiegokolwiek zaburzenie psychiczne. Nie każdy szalenciec jest irracjonalny – jego obłąd nie jest więc równoznaczny z niewiedzą (etyczną) – a przed zabranieniem głosu przez Kandinskiego właśnie tak uważano. Rozpatrzmy ten związek znaczeniowy, któremu przeciwstawia się rosyjski psychiatra: to, co normatywne, jest utożsamiane z wiedzą i logiką. Natomiast to, co ułomne i chorobliwe, staje się błędne. Jak więc poznać to, co wykracza poza normę? Nie sposób tego przeżyć, bo to już uniemożliwia powrót do racjonalnego języka; nie można też o tym mówić, jeśli się tego nie doświadczyło. Na pewno słowa są moje; z pewnością mają być odbierane jako czyjaś własność. Ale to, co zostanie z nich wyczytane, nie jest już moje: a zatem nadinterpretacja nie jest sprawą piszącego.

<sup>10</sup> Paul Ricoeur zauważa, że w wyniku odłączenia autora od jego komunikatu, to właśnie ów tekst-komunikat nie może być traktowany jedynie jako narzędzie wymiany informacji: „zapis jest czymś więcej niż tylko utwale- niem wcześniejszego dyskursu mówionego. Dzięki zapisowi tekst zyskuje semantyczną autonomię; ta autonomia jest konsekwencją zerwania związku między mentalną intencją autora i słownym znaczeniem tekstu. Dalsze losy tekstu wymykają się ze skończonego horyzontu, w którym żył jego autor” (P. Ricoeur, *Język, tekst, interpretacja*, tłum. P. Graff, K. Rosner, Warszawa 1989, s. 102).

<sup>11</sup> „Typową opinią w tamtym czasie było twierdzenie, że żaden pacjent cierpiący na jakąkolwiek chorobę psy- chiczną nie jest odpowiedzialny za to, co zrobił” (V. Lerner, J. Margolin, E. Witztum, op. cit., s. 220).

Nie da się postawić znaku równości między piszącym a czytającym, dlatego też nie można przewidzieć oddźwięku własnych słów: nie wiadomo, kiedy przed słowem „interpretacja” pojawi się ów paraliżujący przedrostek, określający nadmiar. A czym byłoby napisanie zdania: „jestem szaleńcem”? Czy nie wykracza to właśnie poza rozumowy porządek? Semantycznie jest to przyznanie się do obłądki, ale przecież jest to też użycie języka do artykulacji swoich myśli, co jest tak zwanym gestem racjonalnym. Zawsze pozostaje ta wątpliwość: oni (czytający) nie zechcą mnie zrozumieć albo zrozumieją mnie inaczej. Jak mam udowodnić, że to, co sądzę, nie jest wynikiem chwilowego (lub długiego skrywanego) doświadczenia obłądki? Obłąd następuje wtedy, gdy ja jestem poza sobą i jednocześnie w wielu wersjach siebie. Ale jak inaczej interpretować, jeśli nie poprzez testowanie różnych sytuacji, opcji, bohaterów, spojrzeń lub uczuć?

Nikt nie przyzna się do szaleństwa; większość z chęcią weźmie odpowiedzialność za swoje słowa, by tylko nie zostać uznanym za obłąkanego, bo ten ontologiczny status nie pozwala powiedzieć już nic więcej.

#### 4.

Pisanie jest wyczerpujące, a jednocześnie – nie sposób tu uniknąć górnolotnych słów – stanowi rodzaj misji. Mówię, by coś odkryć oraz by się tym podzielić. Mówię i piszę, bo marzę o tym, że coś słowami uruchomię. Nie robię tego jednak z egoistycznych pobudek: pierwszym impulsem jest inny tekst; on też jest jego bohaterem. Właściwie piszę dla tamtego tekstu, w jego imieniu, by go rozjaśnić, obronić, przełożyć, zaprezentować. Jeśli już doszukiwalibyśmy się tutaj egoizmu, to wiązałby się on z przekonaniem o słuszności własnego głosu – sądzę, że to, co chcę napisać, jest wyjątkowe. Ten narcystyczny gest jest jednak znów tłumiony: „ja” rzadko mówi o sobie, raczej dziwnie się rozpuszcza, tracąc osobową formę: „mówi się”, „twierdzi się”, „warto wspomnieć”, „udowodniono” lub staje się bliżej nieokreśloną wspólnotą: „zauważmy”, „podkreślmy”, „przypomnijmy”<sup>12</sup>. Tym samym krzywdzi się podmiot, który pisze; przecież to jego interpretacja, jego głos. W tym ciężkim nacisku i ukrywaniu swojego osobistego czytania zupełnie niepotrzebnie ginie „ja”, które przecież jest nieuniknione i które zbyt często się chowa. Piszę ja i nie ma w tym nic złego. A mimo to interpretacja w swojej formie, jak się zdaje, nie stanowi części mnie. Dlatego jest to wyczerpujące dla podmiotu piszącego i umiera wszystko, Kandinski krzyczy, że już nie może pisać, sygnalizuje: to, co piszę, to moja choroba, a wy nie możecie mi jej zabrać. Fakt ten – dotyczący okradania podmiotu z osoby – zniechęca do mówienia. Bo gdzie tak naprawdę jest moja sygnatura? Nie do końca wiadomo, w imię czego należy ją ukrywać. Ta zależność jest bardzo zajmująca: podmiot produkuje tekst, który ostatecznie coś mu zabiera; a to coś to ja. Ktoś kręci sznur na własną sznyć i tym kimś jest piszący.

---

<sup>12</sup> Barthes pisze: „Wszystko to tylko gramatyczne pozory, które jedynie odmieniają sposób, w jaki podmiot konstruuje się w wypowiedzi, sposób, w jaki siebie poddaje – teatralnie lub fantazmatycznie – innym” (R. Barthes, op. cit., s. 321).

Wszystkie te zdarzenia układają się kolejno w historię wyjawiania się właściwości, którymi dziś obdarzony jest badacz podejmujący pracę interpretacji: (1) tekstowość doświadczenia, (2) spór o prawdziwość, (3) odpowiedzialność i strach przed nadinterpretacją i wreszcie (4) utrata indywidualności. Wobec tych cech, które właściwie brzmią jak rozkazy lub ograniczenia, interpretator – niezależnie od wybranej metodologii – pozostaje bezradny. Jak sprostać temu zadaniu, by nie wpaść w pułapkę wiecznie nierozstrzygalnego sporu, który miałby na celu rozwikłanie powyższych kwestii? Może ta baza pojęciowa służąca umiejscowieniu badacza jest tak naprawdę jego głównym narzędziem, rodzajem metametodologii, pierwszym pytaniem, które musi postawić wobec tekstu. Nadszedł czas, by czynić to odważniej; by wyrazić wprost wątpliwości względem teorii; by cienka granica między interpretacją a jej nadużyciem stała się docelowym punktem każdej literaturoznawczej wypowiedzi. „Nie zakochuj się we władzy”<sup>13</sup> – napisał kiedyś Foucault, co można by sparafrazować: „nie dąż do jakiegokolwiek zawłaszczania”. W przypadku badacza oznacza to zgodę na ograniczenia, które uniemożliwiają powiedzenie wszystkiego. Prawda tekstu pozostanie nieuchwytna. I nie jest to skutek braków wynikających z niewystarczających umiejętności lub niewiedzy. Kandinski do końca spisuje swoje doświadczenie, choć fizycznie traci już siły. Na ostatniej kartce zapisanej przed śmiercią notuje zawołanie, które może być prośbą o wytłumaczenie, rozjaśnienie, rozpoznanie stanu, nad którym on sam już nie ma władzy: „Światła!, światła!, światła!”<sup>14</sup> – krzyczy Kandinski i krzyczy prawdziwie.

### Summary Kandinsky's Figure

The article focuses on the present status of interpretation in the humanities. After poststructuralism, whose proponents have undermined all major components of the humanistic discourse, the role of the researcher also appears to be problematic. The article therefore proposes a new category to define the position of the reader in critical analysis. This has been done through a reference to Victor Kandinsky, a famous Russian pioneer of psychiatry. Selected events from Kandinsky's life have been juxtaposed with the process of interpretation to produce a new definition of the interpreter based on four attributes: textual experience, the contestation of the fields of truth, the fear of over-interpretation and the lack of individuality.

**Słowa kluczowe:** interpretacja, Kandynski, teoria literatury, poststrukturalizm, Barthes

**Keywords:** interpretation, Kandinsky, literary theory, poststructuralism, Barthes

---

<sup>13</sup> M. Foucault, *Przedmowa do Anty-Edypa*, [http://www.ekologiasztuka.pl/articles.php?article\\_id=65](http://www.ekologiasztuka.pl/articles.php?article_id=65) (data dostępu: 16.12.2016).

<sup>14</sup> Zob. V. Lerner, E. Witzum, op. cit., s. 108.